

Jarosław Iwaszkiewicz – *Uroczą książką*

„Życie Warszawy”

nr 216 z 9-10 września 1956 r.

Wszyscy, którzy mówią czy piszą o książce Władysława Zambrzyckiego noszącej tytuł *Pamiętnik Filipka* nazywają tę powiastkę „uroczą”. Nikt jednak nawet nie stara się określić, na czym ten urok jej polega. Myślę, że po prostu na łatwości, z jaką autor przybliżył nam daleką epokę. Przybliżanie tej epoki polega na dwóch chwytach: Zambrzycki nie waha się całkiem po prostu wtajemniczać nas w codzienność Warszawy sprzed stu pięćdziesięciu lat. Zdaje mi się, że obraz tej codzienności autor *Filipka* osiąga, podając wiadomości ściśle za prasą ówczesną. Odszukując w niej wiadomości polityczne pomieszane z opisami pospolitych zdarzeń i wypadków oraz z ogłoszeniami „drobnymi” – tym najprawdziwszym zawsze zwierciadłem życia – i podając je w bezpośredniej formie. Zambrzycki wprowadza nas w życie ówczesnej Warszawy bez żadnych ogródek. Oprócz prasy wyzyskuje tu Zambrzycki legendy i plotki, krążące od dawna po kawiarniach, odnajdywane czasem w pamiętnikach. Taką legendą, dającą jednak Zambrzyckiemu niezmiernie żywy materiał do ręki – jest sprawa nadawania nazwisk Żydom przez E.T.A. Hoffmanna. Legenda ta zdaje się być całkowitym wymysłem naszej współczesności – jednakże jak znakomicie wyzyskał ją autor *Pamiętnika* malując ją w kilku obrazkach o niezwyklej sile sugestywnej.

Drugi sposób, jakiego używa Zambrzycki, aby nam uplastyczyć czasy, o których pisze, to jest wprowadzanie jawnych analogii pomiędzy Warszawą z roku 1804 a tą Warszawą, jakąśmy przed laty kilkunastu przeżyli. Ten cały konspiracyjny ferment i stosunek do Prusaków, kwestie walki, patriotyzmu, odezw, wierszyków i przepowiedni – są elementami znanymi nam aż za dobrze. Tylko że i moment historyczny nowoczesny, i ręka dobroczynna uprzejmego autora odbierają tym zdarzeniom żądło tragiczności. Pozostaje sam element zabawy – który stanowi urok książki, a który nabiera mocno tragicznej barwy, gdy przywołamy nasze ponure doświadczenia.

Książka Zambrzyckiego jak gdyby odtwarza same zabawne momenty okupacji – i może dlatego tak nas cieszy, podobnie jak *Kukulka* Andrzejewskiego. Jakakolwiek bądź tajemnica położona jest za osnową tej książeczki i chociaż po przeczytaniu jej główmy się nad tym, dlaczego się ona nam tak podobała i czym nas tak wzięła – fakt pozostaje faktem. Lektura *Pamiętnika Filipka* jest jedną z najmiłszych, jaką teraz mieć można. I nie na tym polega ten czar także, że jakąś sensacyjną fikcję bierzemy za odtworzenie życia. Nie, obrazy starej Warszawy zdają się w niej tak prawdziwe, tak żywe – jakby to nie były zdarzenia sprzed tylu lat, a nam współczesne lub wczorajsze. Musimy tylko przemóc jedną przeszkodę: uwierzyć w to, że Flipek, który stał pod Kolumną Zygmunta i nosił bagaże na pocztę, mógł tak pięknie i dowcipnie pisać! Bo że widział to wszystko, o czym w pamiętniku jest powiedziane – w to oczywiście wierzymy. Plotki o pani Vauban i o Ludwiku XVIII, a jednocześnie historia o panu Wolskim, który zniósł jajo, a obok tego wiadomości polityczne, no i wojaczka, która musi wypaść na karb

każdego pokolenia młodych Polaków – to zrozumiałe. Ale że ten Filipek wszystko tak pięknie opisał – jest nam trudniej przyjąć. Ale ostatecznie przyjmujemy. Nie tak pisała służąca islandzka u Haldora Laxnessa! I kiedy już przyjmujemy tę fikcję – we wszystko inne wierzymy gładko, wszystko inne nas zachwyca. Przyczynia się do tego i język nienatrzętnie archaizowany, pełen wdzięku, jakiś niezmiernie sympatyczny.

Jednym słowem, muszę przyznać rację tym wszystkim, którzy przede mną o *Pamiętniku Filipka* pisali. Urocza książka!